



Rok V

BAD MUNDER, 26 lutego 1949 r.

Nr 5 (114)



...Wpatrzeni w naszej lilii biel
I wierni swemu Prawu —



W obronie realizmu

Nieco dziwny wybrałem temat. Realizm zajmuje w rzeczywistości tak silną pozycję we współczesnej filozofii, w polityce, w życiu człowieka w ogóle, że obrony nie wymaga. Powiniennem raczej powiedzieć: w obronie Harcerstwa. Przekreślając w Harcerstwie aspekt realizmu, przekreślamy jego istotę.

Charakteryzując światopogląd harcerski, dh hm. Wilhelm Słaby w artykule pt. „Niektóre aspekty światopoglądu” („Harcerstwo n/Wsch.” — czasopismo wychowawcze — rok 1 nr 2, str. 13) wyraźnie podkreślił realizm jako część składową naszego światopoglądu, a tym samym jako czynnik decydujący w naszym postępowaniu. Uzasadnienie tego stanowiska nie podlega dyskusji, ponieważ Z.H.P. przyjął za podstawę swojej ideologii zasady chrześcijańskiego spojrzenia na świat, które (bez względu na różnice w poszczególnych wyznaniach) są realistyczne w rozumieniu św. Tomasza z Akwinu.

Realizm tomicjański, oparty na filozofii Arystotelesa, jest dualistyczny, czyli uznaje podwójną naturę człowieka i tym samym rzeczywistość materialną i duchową. Taki światopogląd obowiązuje specjalnie katolików.

Dh W. Słaby w powyżej wskazanym artykule przytacza cytaty z książki prof. L. J. Walker'a pt. „Theorie of knowledge” mówiący, że realizm jest filozofią zdrowego rozumu (of common sense), która usiłuje wyjaśnić, usystematyzować i skoordynować mniemanie tego rozumu. Zgodnie z tym poglądem do istoty prawdy należy, by zachodził stosunek zgodności ze strony umysłu do rzeczy (adaequatio intellectus ad rem). Wywiera więc byt realny w umyśle pewnego rodzaju odbicia czyli podobieństwa, które potrafimy przetworzyć na pewne pojęcia ogólne, pewne wzory, czyli ideały. W ten sposób tworzymy sobie obrazy czegoś wyższego i szlachetniejszego i do zrealizowania takich ideałów dążymy. Ta idealistyczność (typowa dla naszego realizmu) odpowiednio rzeczy tłumaczy, wyjaśnia, czy nawet przekształca.

O ile w stosunku do młodzieży wymagamy zwracania uwagi na ideały, o tyle w Starszym Harcerstwie winniśmy w miarę zdolności, możliwości i warunków nasze ideały realizować i to bez względu na dziedzinę, której one dotyczą. Gdy chodzi o realizm w dziedzinie polityki, to Starszy Harcerz, bez względu na przynależność partyjną, bez względu na zapatrywania musi przyjąć realistyczne metody politycznego myślenia. „Realizm ten będzie wymagał zarówno sądu chłodnego, logicznego, niewykolejonego podmuchami sentymentów lub odziedziczonych zbiorowych uprzedzeń, jak i ujmowania problemów w mocnym ich związku z całokształtem spraw politycznych, gospodarczych, cywilizacyjnych współczesnego świata. Jest to metoda realistyczno-historyczna, wymagająca trzeźwej i chłodnej, przedmiotowej oceny wydarzeń”. („Myśl Polska”)

Jan Dominik phm.

NIEPOROZUMIENIE

Dh Rosomak-Michalicki w artykule pt. „Na błędnym tropie” wpadł rzeczywiście na błędny trop, gdyż dokładnie nie przestudiował mego artykułu pt. „Szukamy dróg”, lecz, jak to można przypuszczać, przeczulł go i napisał odpowiedź i uzupełnienie.

Jest zasadnicza różnica między przebudową świata a odrodzeniem Polski. Jeżeli chcemy kogoś zmienić, to musimy zacząć od siebie. Jeżeli chcemy przebudować świat, to musi Polska służyć przykładem. Inaczej rzecz jest nierealna. A nawet i w tym wypadku, gdy Polska osiągnęłaby ideał, to śmiem wątpić czy np. pociągnęłaby za sobą Niemcy.

Ideałem więc naszym jest odrodzenie Polski — Narodu Polskiego (ideału nigdy się w stu procentach nie osiągnie) i to nie w obecnej sytuacji politycznej, jak to mnie źle zrozumiał dh Rosomak-Michalicki, ale jak powiedziałem — pracy wystarczy na trzy pokolenia, a więc realizacji tego celu. Do osiągnięcia ideału nie można podchodzić idealnie, ale trzeba użyć środków realnych.

Idealista Józef Piłsudski był również i realistą, gdyż wytknąwszy sobie cel — wywalczenie niepodległości, stworzył legiony. Roman Dmowski, który za cel postawił sobie odbudowę Wielkiej Polski — walczył o nią w Wersalu. Bóg dał człowiekowi nie tylko serce, ale rozum, aby się nim również kierował.

Duch i materia to nie idealizm i realizm, ale idealizm i materializm.

Podchodząc do zagadnienia roli, jaką ma spełnić St. Harcerstwo, wskazalem na konieczność wychowania ideowo-politycznego, nie zaś na przygotowanie do czynu zbrojnego. Nas Polaków do wystąpienia zbrojnych nie potrzeba przygotowywać, do tego zawsze jesteśmy gotowi. I dlatego do mego artykułu nie „wkradła się karygodna luka, nie licująca z uczciwą grą”. Ja osobiście nie zwykłem pochopnie wydawać sądy i to w tej formie. Tego powinniśmy się odczytać.

Bepośredni wpływ na tworzący się skauting polski miały organizacje „Sokol”, „Eleusis”, „Zarzewie”, Związek Młodzieży Polskiej (Zet) (Drogowskasz Harcerski i Kalendarz Inform. Harcerski). A dalej czytamy: „Organizacje wojskowe, tajne i jawne, przygotowywały bezpośredni czyn zbrojny, z nich tajny „Polski Związek Wojskowy” (zwany od 1910 r. „Armia Polska”) i Drużyny Strzeleckie, jawne (kierowane przez „A. P.”) oraz stałe Drużyny Sokole — miały bezpośrednią łączność ze skautingiem”.

A więc wymienione organizacje nie miały wpływu na tworzący się skauting polski, tylko pozostawały z nim w bezpośredniej łączności. Artykuł mój nie był zatytułowany: „Organizacje młodzieżowe, walczące o czynne wystąpienie w walce o wolność”. Pisząc na ten temat podałbym Józefa Piłsudskiego, jako jedyne organizacje tych duchowego przywódcę.

Nieporozumienie więc dha Rosomaka-Michalickiego wprowadziło na błędny trop, przejawiający się w ataku na Stronnicтво Narodowe. Ja tym

tropem nie pójdę i nie będę odpowiadał na zarzuty i wdawał się w polemikę, która nie wiadomo dokądby nas zaprowadziła, gdyż to nie jest naszym celem, a wskazanie drogi, którą by mogło wyjść z impasu Starsze Harcerstwo.

Dziwny zbieg okoliczności miałby miejsce wtedy, gdybym ja, jak to uczynił Edward Dubanowicz omawiając Konstytucję 1935 r., opisał p. 3 art. 31, mówiąc, iż „funkcje rządzenia Państwem należą do Sejmu”. Czego nie uczyniłem.

Oczywiście klęską było dla Polski partyjnictwo, lecz niestety, nie było lepiej po 1926 r., bośmy wpadli w drugą ostateczność.

Rozumiał tę sytuację Roman Dmowski, toteż już znacznie wcześniej myślał o uzdrowieniu stosunków politycznych w Polsce, przez stworzenie Organizacji Politycznej Narodu, która miała za cel ogarnięcie wszystkiego, co w Narodzie przewodzi, z przekreśleniem podziałów partyjnych i usunięciem wpływów wrogich Polsce.

W celu wychowania takiego narybku założył Roman Dmowski na jesień 1926 r. „Obóz Wielkiej Polski”, który miał dorosnąć do roli Organizacji Politycznej Narodu. Szczegółowa struktura Organizacji Politycznej Narodu wyłonić się miała z biegiem czasu, drogą pracy myślowej, wysiłku politycznego i organizacyjnego.

Niestety cel ten nie został osiągnięty, gdyż Władze przystąpiły do rozwiązywania kolejno poszczególnych członków, a ostateczne rozwiązanie O.W.P. nastąpiło na wiosnę 1933 r., tuż po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera.

Szerszego teoretycznego opracowania koncepcja Organizacji Politycznej Narodu się nie doczekała.

Ostatnie swe lata życia Roman Dmowski poświęcił opracowywaniu ustroju politycznego. Pracy tej nie ukończył, pozostawiając tylko szkic „Kodeksu Obywatelskiego”.

Wytoczne Organizacji Politycznej Narodu wskazał w swym dziele pt. „Studia polityczne” Adam Doboszyński.

Organ. Polit. Narodu powinna zmierzać do skupienia jednostek społecznych o cechach przywódczych z wszystkich warstw Narodu, a ponadto wszystkich jednostek uzdolnionych w jakimkolwiek kierunku i to nie tylko w dziedzinie polityki, ale i gospodarki, życia kulturalnego i artystycznego, wojska, życia religijnego, wychowania itd. Organ. Polit. Narodu powinna mieć wysokie miary etyczne, przy szerokiej tolerancji dla poglądów politycznych. Jej wytoczne ideowe powinny się ograniczać do pewnego minimum zasad podstawowych, na których opiera się pogląd na świat Narodu, zostawiając miejsce dla szerokiego wachlarza odcieni politycznych.

Reasumując swe myśli Adam Doboszyński pisze:

„Mówiąc o Organizacji Politycznej Narodu mamy na myśli:

1. Instytucję (organizację, środowisko) dającą jednostkom przywódczym z wszystkich warstw Narodu dodatkowe wykształcenie polityczne i czuwającą nad poziomem obyczajów w życiu publicznym.

2. W instytucji tej winny obowiązywać wyższe normy etyczne („Kodeks Obywatelski”).

3. Instytucja ta w samym duchu i formach powinna być w pełnej harmonii z religią katolicką, jako z religią ogromnej większości Polaków.

4. Instytucja ta powinna przejąć wszystkie naturalne funkcje socjologiczne, spełniając obecnie przez masonerię, organizując ponadto planowe zwalczanie szkodliwych objawów społecznych, na których żeruje masoneria.

5. Instytucja ta powinna dozorować krążenie elit i czuwać nad długofalowymi potrzebami narodu.

Patrząc na Organizację Polityczną Narodu jako na organiczną konieczność socjologiczną, rozumiemy, że nie chodzi tu o jakiś doraźny postulat taktyki politycznej, o jakąś nową klikę czy partię, lecz o trwałą organ społeczną, bez którego naród nie może się prawidłowo rozwijać.

Ze zrozumienia tego wypływają dwa wnioski.

Wniosek pierwszy: W różnych fazach dojrzałości narodu Organizacja Polityczna Narodu przybierać może kształty różne. Powinna ona ewaluować równoległe do ewolucji ustroju narodu”.

Czyż to nie jest doskonały temat do rozważań i dyskusji dla Kręgów Starszych?

Wracając do artykułu dla Rosomaka-Michalickiego muszę zaznaczyć, że tylko i dlatego nie podałem wymienionych tam dzieł, gdyż niestety nie znalazły się w sprzedaży w okupacji amerykańskiej. A nawet dodałbym dzieło gen. Składkowskiego pt. „Strzępy meldunków”.

Przez myśl mi nie przeszło umniejszać zasług wielkich ludzi.

Józef Piłsudski przeszedł do historii jako człowiek czynu, wielki żołnierz. Roman Dmowski jako wielki myśliciel. Józef Piłsudski uczył walkę, cny. Roman Dmowski wskazał drogę do wielkości Polski i drogą tą naród prowadził.

St. Mackiewicz, wielbiciel Piłsudskiego, w książce swej pt. „Kluc do Piłsudskiego” podkreślił, że Piłsudski zapatrzony był w rok 1863. Studiując, mówi i pisze na temat Powstania Styczniowego. Powstaniem znaczy swe życie: Rogów, Bezdany, marsz na Kielce po Krzywopłoty, Wilno, Dźwińsk, Borysów, Kijów (też powstanie, tylko na większą skalę), wreszcie powstanie w maju 1926 r. Wojna była jedna — rok 1920 — którą Piłsudski przeprzeprzył zwycięsko. Mackiewicz uważa Piłsudskiego za wielkiego realistę. A przecież Piłsudski był romantykiem-idealistą. Piłsudski romantyk widzi przed sobą ukochaną Polskę, walczy o nią. Chce ją uzdrowić moralnie, dać jej silny rząd i wychować kierowników nawy państwowej, którzy by ją prowadzili na mocarstwowe szlaki. Niestety zetknięcie się z twardym, realnym życiem daje mu tragiczne załamanie. Piłsudski wielki charakter i patriota, nie zgłębił reguł codziennego życia, nie zetknął się z szarym człowiekiem, nie poznał psychologii przeciętnego obywatela, obce mu były arkany administracji i gospodarki.

Romantyzm Piłsudskiego rozwinął się z realizmem jego pokolenia.

Idealem Romana Dmowskiego była Wielka Polska, składająca się z trzech zaborów, z Gdańskiem i Śląskiem. Dmowski przystąpił do realizacji swego ideału przez obudzenie świadomości przynależności szerokich mas ludu polskiego do Narodu Polskiego. Daje mu światopogląd polityczny, wskazuje, gdzie jest miejsce Narodu Polskiego w konflikcie światowym. Nie licząc się z rozłamek wśród narodowców, którzy nie zrozumieli dalekowzrocznej polityki, dąży wytrwale do wytkniętego celu. Cel osiągnął, jakkolwiek nie w stu procentach. Po nieugiętej, wyczerpującej walce, pełnej przeszkód ze strony ludzi nieświadomych, jak również wrogów Narodu Polskiego — podpisuje traktat w Wersalu, przywracający miejsce Polsce wśród państw niepodległych.

Roman Dmowski — wielki wychowawca Narodu jest twórcą wielkiego, historycznego, polskiego ruchu narodowego. Ruch ten przetrwał pół wieku i w okresie dwóch kataklizmów światowych był głównym ośrodkiem polskiej polityki. Ruch ten znacznie przekracza szeregi Stronnictwa Narodowego. Nie zdajemy sobie może sprawy, ale wszyscy ruchu tego jesteśmy uczestnikami.

S. Hyżewicz.

APEL DO PRENUMERATORÓW

Wydawnictwo „Nasze Życie“ zwraca się z prośbą do wszystkich Prenumeratorów o jak najszybsze uregulowanie zadeklarowanej i zaległej prenumeraty.

O ile niniejszy apel nie odniesie należytego skutku, trudna nasza sytuacja finansowa zmusi nas do zawieszenia wydawnictwa, które w tej chwili jest jedynym czasopismem starszoharcerskim poza granicami Kraju.

Oblicze polityczne uchodźstwa a koncepcja Międzymorza

(Ciąg dalszy — patrz „Nasze Życie“, nr 3 z dnia 29 stycznia 1949)

Plany snute przez emigrację polityczną naszych narodów można podzielić na kilka grup. Do pierwszej wypadnie zaliczyć te kalkulacje polityczne, w których ciągle nie bierze się pod uwagę faktu, że wyzwolenie i zabezpieczenie wolności naszych narodów może nastąpić tylko poprzez klęskę i rozbięcie imperium rosyjskiego, a rozważa się natomiast możliwość odsunie-

cia Rosji z części Europy Środkowo - Wschodniej, np. z krajów leżących na południe od Karpat czy nawet na zachód od linii Curzona czy granicy ryskiej. Ta kalkulacja leży u podłoża postawy politycznej wielu polityków czeskich (typu Beneszowskiego) ostatnio zjawiających się masowo na emigracji i niektórych polityków rumuńskich. I jedni i drudzy nie chcą wiązać losów swego kraju z losem Międzymorza licząc na to, że przy sprzyjającej koniunkturze politycznej uda się im krajom odzyskać wolność szybciej niż innym narodom tego rejonu, np. Polsce czy państwom bałtyckim, które pozostaną w sferze wpływów rosyjskich. Stąd wielu polityków czeskich na uchodźstwie propaguje hasło „wolnej Czechosłowacji w wolnej Europie“ podkreślając przede wszystkim przynależność Czechosłowacji do Europy, unikając natomiast akcentów solidarności „z innymi krajami Międzymorza“.

Wśród tych, którzy uznają konieczność klęski i rozbitcia Rosji jako warunku odzyskania niepodległości przez nasze narody, nie ma zgody co do wspólnego planu politycznego na tle zagadnienia przyszłego porządku międzynarodowego. Jedni, np. niektórzy politycy ukraińscy, skłaniają się do przekonania, że po zwycięstwie nad Rosją w samej mechanice życia międzynarodowego nic się nie zmieni. Nadal podstawą stosunków międzynarodowych będą suwerenne państwa narodowe i gra sił pomiędzy nimi. Stąd szukają oni tylko sojuszników dla samego dzieła wyzwolenia Ukrainy, opierając swe dalsze plany na rozszerzeniu terytorialnym Ukrainy i na tej drodze zapewnieniu jej dostatecznej siły dla prowadzenia samodzielnej gry politycznej. Naiwność tej kalkulacji jest podwójna. Po pierwsze, rozbudowana kosztem sąsiadów Ukraina nie ostoi się u boku Rosji, po wtóre — dla wyzycia się imperialistów ukraińskich nie zatrzyma się świat w swej ewolucji politycznej idącej ku coraz większemu skupieniom i ku międzynarodowemu ładowi prawnemu.

Inni politycy naszych narodów skłonni są zbyt wielką rolę przypisywać przyszłemu porządkowi międzynarodowemu. Wierzą, że skoro powstanie czy to państwo światowe, czy chociażby trybunał międzynarodowy, posiadająca rzeczywistość egzekutywę, lub zjednoczona Europa, to twory te automatycznie zapewnią bezpieczeństwo nawet najmniejszym narodom. Po cóż zatem, rozumują, Międzymorze, skoro władza zjednoczonej Europy uchroni przed agresją niemiecką, a zreferowane UNO przed niebezpieczeństwem rosyjskim. Z takiej to kalkulacji rodzą się plany niepodległości Słowenii, która miała by być nową Szwajcarią, jednoczącą Włochów, Słowenów i Friuli pod opieką rządu światowego, lub nadzieje niektórych Litwinów, że odbudowana Litwa znajdzie tym razem oparcie w rządzie światowym czy też w polityce amerykańskiej.

Głównie niebezpieczeństwo takiego rozumowania leży w tym, że nie uwzględnia ono możliwości podboju narodu środkami pokojowymi, np. przez osłabienie gospodarcze, co na pewno mogłoby się udać Niemcom w ramach zjednoczonej Europy, gdyby Litwa nie weszła w jej skład w większym zespole państw sąsiedzkich.

Na ogół jednak większość polityków naszych narodów, przebywających na emigracji, zgadza się co do potrzeby szukania trwałych sojuszków wśród najbliższych sąsiadów i towarzyszy niedoli. Na tym jednak kończy się zgoda i rozpoczyna się długi szereg koncepcji o różnym zasięgu terytorialnym. I tak szereg polityków bałtyckich zgadza się co do potrzeby współpracy wszystkich trzech państw bałtyckich, ale nie dokonało wyboru pomiędzy związkiem z państwami skandynawskimi lub Międzymorzem i nie docenia potrzeby współpracy z całym Międzymorzem, a w szczególności z narodami bałkańskimi. Niektórzy politycy białoruscy rozumieją, że suwerenna i samodzielna Białoruś w ogóle nie może się utrzymać, ale pragnęliby zapewnić bezpieczeństwo Białorusi przez jej związek federalny z państwami skandynawskimi i bałtyckimi, w ramach którego to związku Białoruś winna uzyskać własny dostęp do morza Bałtyckiego i otrzymać Wilno. Jest rzeczą znamionną, że prorosyjska dywersja wśród Białorusinów pod kierownictwem Ostrowskiego swą destrukcyjną pracę opiera na dwóch momentach: 1) zarzuceniu Białoruskiej Radzie Narodowej wysługiwanie się Polakom, 2) rozłączeniu Białorusinami miraż wielkiej, samodzielnej Białorusi, zbudowanej na walce z Polską a nie przez współpracę z nami. Jest to typowy przykład dywersji rosyjskiej, która nie śmie wystąpić bez maski w zwalczaniu związku narodów Międzymorza.

Wielu polityków ukraińskich ciągle nie rozstrzygnęło dylematu, czy bezpieczeństwo Ukrainy oprócz należy na ścisłej współpracy w ramach Międzymorza, czy też raczej budować ścisłejsze związki Ukrainy z Kozakami, Kaukazem i narodami Azji Środkowej.

Wielu polityków czeskich i rumuńskich, jak już wspominałem, myślą o związku swych narodów bezpośrednio ze zjednoczoną Europą unikając ścisłejszych związków z Polską. Słowacy na ogół w pełni doceniają konieczność federacji całego rejonu. Wśród Węgrów znajduje pewien posłuch koncepcja związku nadnauńskiego, poza którą w prawach ścisłego sojusznika pozostawiłoby się Polskę i bez takich praw prawosławne Bałkany: Serbię i Bułgarię. Politycy bułgarscy i serbscy doceniają potrzebę związku bałkańskiego. Wielu z nich uznaje celowość wejścia tego związku w ramy Międzymorza ale bez Ukrainy i Białorusi, nie chcą bowiem ponosić stałego ciężaru obrony tych krajów wobec Rosji.

Zwolennicy Jugosławii proponują ponadto zbudować ją w przyszłości jako federację trzech jednostek: serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej, zamiast siedmiu członów, jak jest obecnie u Tito.

Wszystkie te pomysły związków federalnych na terytorium mniejszym niż całe Międzymorze skazane są na niepowodzenie. Wszystkie bowiem opierają się na jednej z trzech fikcji, zakładając: 1) że niebezpieczeństwo nie mieckie zniknie, a pozostanie tylko obrona przed Rosją, albo 2) że Rosja zostanie nie tylko rozbita, ale zniknie tam niebezpieczeństwo odrodzenia się rosyjskiej ekspansji, albo 3) że idealnie i sprawiedliwie będzie funkcjonował przyszły porządek międzynarodowy europejski bądź światowy.

(ciąg dalszy nastąpi)

J. N.



NAMIOT KULTURALNO- LITERACKI

ustawia Koliber

Poezja Prawa Harcerskiego

3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim

Dlaczego pożar i wilki? Dlaczego zaraz bandaże?
Dlaczego się pomocy rozumie odnośnie fizycznych zdarzeń?
A jakie pomocy trzeba ludzkim sercom i duchom,
Sercom, w których jest próżnia i sumieniem, co głuchną!

Pomocy! — krzyczeń by trzeba — w wychowaniu młodzieży.
Pomocy — by ktoś jeszcze w ideały wierzył —
Pomocy i pożytku nie słowem i gadaniem,
Pomocy bliźnim wszystkim, pomocy do wytrwania!

Cóż znaczą wszystkie krzywdy, kojone jodyną,
Kiedy pomocy trzeba prawdom, które giną —
Pomocy trzeba z ludzi — pożytku ojczyźnie —
Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.



Stan. Urstein

Fryderyk Szopen

Na cmentarzu w Pere Lachaise w Paryżu nad jedną z licznych mogił stoi pomnik. Nie jest ni piękny, ni bogaty. Gdy jednak spojrzysz na napis, staniesz przed nim z pewnością. Wyrto na nim niewiele słów, ale jakie wymownych: „Tu leży Fryderyk Chopin“, a potem wielkimi literami „z ojca Francuza“ i małymi „i z matki Polki“.

Fryderyk Chopin, największy geniusz muzyki, jakiego dotychczas wydał świat, urodził się 22. 2. 1810 r. w Żelazowej Woli pod Warszawą. Dziadek Fryderyka, niejaki pan Szop, wyemigrował do Francji. Tam zmienił, zapewne dla ułatwienia Francuzom wymowy, nazwisko swoje na Chopin (Szope). Ojciec Fryderyka wrócił do Polski i tu wstąpił w związku małżeńskie z Justyną Krzyżanowską. Z tego to ściśle polskiego małżeństwa urodził się Fryderyk. Wysoce kulturalna i patriotyczna atmosfera, w której się wychował, oraz otoczenie, silnie wpłynęły na jego twórczość.

Pierwszym nauczycielem muzyki Szopena był Wojciech Żywny, muzyk inteligentny, wychowany na najwspanialszych tradycjach J.S. Bacha. Żywny jednak nie mógł długo uczyć Fryderyka Szopena i pewnego dnia, wyczuwszy w swym uczniu talent nieprzeciętny, stwierdził wobec rodziców, że „uczeń mistrza przerósł“, radził oddać go do Konserwatorium Warszawskiego. Tam zaopiekował się Szopenem dyrektor i profesor kompozycji Elsner. Zrazu niczym Fryderyk specjalnie się nie wyróżniał. Dopiero na trzecim kursie jakąś drobną rzeczą, rewolucyjną w formie jak na ówczesne pojęcia muzyczne, zdobył sobie proroczy sąd Elsnera: „To geniusz“.

Szopen rozpoczął swą pracę przede wszystkim jako pianista. Dziecko nieledwie, został okrzyknięty największym pianistą Warszawy, mimo, iż nie brakło wówczas w stolicy naprawdę znakomitych muzyków. W tym czasie zaczął również komponować i sława jego w raz z dziełami szybko przenikała poza granice kraju. W Polsce rosły wtedy coraz bardziej nastroje rewolucyjne, toteż przyjaciele Szopena nagłą go, by wyjechał za granicę, bo w zbliżającym się powstaniu widzą zapewne niebezpieczeństwo, na które nie chcą go wystawiać. Z prawdziwą rozpaczą w sercu 2.11.1830 r. Szopen opuszcza Warszawę i Polskę, do której nie sądzono mu już było nigdy wrócić. Za granicą dowiaduje się o wybuchu powstania listopadowego, a później o jego upadku. Złamany tą wiadomością, jedzie do Francji, gdzie osiada na stałe.

Shczęścia osobistego Szopen nie zaznał. Nie doszło do skutku jego małżeństwa z Marią Wodzińską, która została żoną hr. Skarbka. Szereg lat swego życia i pracy spędza w serdecznej przyjaźni z powieściopisarką francuską Aurorą Dudevant, kryjącą się pod pseudonimem George Sand. Francuzka otacza go staranną opieką i pielęgnuje troskliwie, gdy schorowany wyjeżdża na Majorce.

Na dwa lata przed śmiercią Szopen, trawiony gorączką, czując zbliżającą się śmierć, odsuwa się powoli od zajęć i ludzi. Umiera 17.10.1849 r.

„Prosty, serdeczny, swobodny w obcowaniu z ludźmi, bystry i dowiepny, natura prawa i szlachetna, współczujący i gotów do poświęceń, wszystko, co robił, ubierał w urok właściwego mu piękna. Był w życiu artystą prawdziwym“ — powiada o nim historyk sztuki prof. Jachimecki.

Ale nie tylko w życiu.

„Panowie, odkrycie głowy — przed wami geniusz“ — powiedział znakomity kompozytor niemiecki Robert Schuman, gdy mu pokazano w roku 1827 jeden z pierwszych utworów genialnego młodego Polaka. Słowa te są nie tylko wyrazem holdu dla rodzącego się talentu Szopena. Wziąwszy pod uwagę epokę, w której zostały wypowiedziane, są one też dokumentem wielkości Szopena już od zarania jego życia. Epoka ta bowiem to okres największego rozkwitu muzyki światowej. Muzyka europejska, wyrwana z kajdan tradycji przez geniusz J. S. Bacha, dochodzi w wieku 18 i początkach wieku 19 do stanu wielkości, którego już nigdy potem w tym samym stopniu nie osiągnie. Mozart, Beethoven, Schuman, Weber, Halem, Rossini, Liszt stawiają muzykę europejską zdawało by się na szczycie jej możliwości. Na ten właśnie okres przypada twórczość Szopena. Tym większy więc jego triumf, że w całej tej plejadzie mistrzów zajął najwyższe stanowisko, jakie tylko prawdziwy geniusz może zająć.

* * *

Twórczość Szopena opiera się przede wszystkim na fortepianie. Szopen pierwszy i jedyny potrafił podejść do fortepianu nie tylko jako pianista i kompozytor, ale jako śpiewak. Potrafił tchnąć w ten instrument tle poezji, kazał mu śpiewać najpiękniejszym głosem, wydobył z niego nieprzezwalnego bogactwo. Toteż śmiało rzec można, że dopiero od Szopena zaczęła się prawdziwa era fortepianu. Instrument ten, dotychczas pole do popisu technicznego dla pianisty, dzięki muzyce Szopena staje się najczulszym, najdelikatniejszym „śpiewakiem“.

Muzyka Szopena, zrodzona z polskiego ducha narodowego, ma wartość ogólnoludzka, jak ogólnoludzkimi są uczucia, którym Szopen podlegał, oraz przejęcia, na których tle tworzył.

Przy omawianiu dzieł muzyka dzielimy zazwyczaj jego twórczość na co najmniej dwa okresy: młodzieńczy i dojrzały. U Szopena jest to niepotrzebne. Od pierwszych jego utworów do ostatnich uderza słuchacza to samo: dojrzałość i geniusz. Od nikogo niezależny, na nikim się wzorujący, tworzy od zarania swego życia najpiękniejsze utwory, w których — poza wiedzą — jedynym jego doradcą jest nieodstępny towarzysz geniuszu: intuicja.

Ciekawy jest fakt, że wtenczas, gdy w Europie kompozytorzy lubowali się w rzeczach długich, kilkuczęściowych, utwory Szopena są przeważnie niewielkie. W małych, krótkich formach, potrafił Szopen z niesłychaną zwielokrotnością wypowiedzieć się i zamknąć całą głębię myśli. Drugim nie-



mniej ciekawym motywem twórczości Szopena jest fakt, że wszystkim prawie swoim utworom nadał nową, nigdzie przed nim niespotykaną formę. Do takich właśnie jego utworów należą etiudy. Pojęcie etudy wiązało się zawsze z utworem, pisany wyłącznie w celu ćwiczenia palców. Każdy pianista, chcący grać dobrze, musiał ćwiczyć palce dla nabrania biegłości i ćwiczył je na często bezdusznym, sztywnym etiudach. Szopen zerwał z tą tradycją. Napisał dwadzieścia kilka etiud, a każda z nich to przepiękny utwór muzyczny, o głębokiej treści, wspaniale melodyjny. Można i na nich ćwiczyć swoją biegłość w graniu, ale z tym większym pożytkiem, że z ćwiczeniem połączy się niezastąpione piękno. W tej formie twórczości nasładowali później Szopena wielcy muzycy w całej Europie, ale nikt mu w niej nie dorównał.

Drugą małą formą Szopena są preludia. Schumann powiedział o jednej z etiud szopenowskich, że jest jak harfa Eola, wielki zaś muzyk węgierski Liszt porównuje preludia do późnej róży, której zapach zasmuca, bo wie, że lada wiatr może jej zdmuchnąć koronę... W preludiach zamknął Szopen swoją duszę, swoje tęsknoty niezwykłe i wszystkie najgłębsze, najtajniejsze nastroje. Jedno z nich, może najpiękniejsze, to preludium tzw. deszczowe. Plusk deszczu, chmury walące po niebie — to część pierwsza; burza, nawałnice wzmagającej się ulewy są częścią drugą, a potem pierwszy temat wraca, ucisza się, zamiera, jak każdy deszcz, każde uczucie i każde życie. Preludia wywołały niesłychany zachwyt w świecie.

Ogromny wpływ na muzykę Szopena miały formy taneczne. Osobisty wdziałek, wycucie charakteru, zachwyt nad formami Indowymi, z których tańce mają swój początek, pozwoliły Szopenowi stworzyć ogromną ilość drobnych cudownych utworów: walec, mazurki i polonezy. O mazurkach i polonezach mówić będziemy na innym miejscu — tu zatrzymamy się chwilę na walcach, których Szopen stworzył 14. Pisane wprawdzie w tym samym rytmie $\frac{3}{4}$, walec Szopena nie są jednak utworami, których utwór nies codzienny można by psuć zwykłym tańcem. Rytm walca był dla Szopena podłożem jedynie, z którego wyluskał to, co najpiękniejsze.

Następna, może najbardziej uroczą formą dzieł Szopena, są nokturny (Nox-noc). Nastroje nocy. Podczas bezsennych nocy nieraz nasuwają się obrazy przeszłości, wizje — to wszystko, co człowiek chowa głęboko w swej duszy dla siebie samego, a co pryska z brzmieniem dnia. Również i Szopen, będąc z dala od kraju i wszystkiego, co tak bardzo ukochał gorącym swym sercem, snuł wspomnienia i tęsknoty, szarpające jego duszę, a wszystkie te uczucia potrafił w tych utworach nocy unieśmiertliwić. „To są formy najbardziej ludzkie, najprostsze i najserderczniejsze, jakie ktokolwiek napisał” — powiedział o nokturnach drugi z kolei poeta tonów, Robert Schumann.

Abym dać całokształt twórczości Szopena, wspomnieć musimy o większych formach jego utworów. Są to dwa koncerty. Ogromne, trzyczęściowe utwory fortepianowe z akompaniamentem orkiestry. Trzy sonaty, również trzyczęściowe większe utwory (na fortepian, bez orkiestry), ballady i scherza

(scherco). Rozkwit ballady w literaturze przypada na epokę romantyzmu. Ballady—to wielkie romantyczne opowieści. Szopen napisał ich cztery. Bogate, potężne, w których niejednokrotnie dochodzą nas odgłosy rogów myśliwskich i szczeń oręża — tworzą sztukę samą w sobie. Mają swoją głęboką treść wewnętrzną. Historycy sztuki łączą je czasami z utworami poetyckimi, jak Konrad Wallenrod lub Świtezianka. Scherzo — znaczy po włojsku żart. Ale Szopen, nawet najweselszy, nie umiał usunąć ze swego życia pewnej melancholii, pewnego smutku, który rozkwitł na glebie jego duszy i schorowanego ciała. Cztery scherza — każde inne i wielkie w swojej koncepcji — to jakby smutne żarty, jak smutne było życie Szopena, jak smutny był jego nastrój, który kazał mu w jednym z tych „żartów” unieśmiertliwić polską kolędę „Lulajże Jezuniu”...

Sztuka Szopena wyprzedziła swoje czasy. Do dziś dnia pozostała niezmiennie czysta, bogata i uwielbiana. W wiecznej młodości i świeżości dzieł Szopena, ciągle niezmiennego, tkwi tajemnica geniuszy. Szopen jest dla nas zawsze bliższy, najbliższy, łatwy i kochany, ale trochę tajemniczy. Zachwyca nas wzrusza, bo w muzyce swej zamknął ten największy poeta fortepianu wszystko, co serce ludzkie zdoła odczuć.

Cyprian Norwid

Fortepian Szopena

„La musique est une chose étrange”
(Byron)

„L'art?... c'est l'art-et puis, voilà tout”
(Béranger)

(wyjątki)

I.

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie	Gdy życia koniec szepcze od początku:
Niedocieczonego wątku	[nie ku:
— Pełne, jak Mit,	„Nie stargam cię ja — nie! — ja używam
Blade, jak świt...	[datnię!”

II.

Byłem u Ciebie w dni te przedostatnie,	Trącając się
Gdy podobniałeś—co chwila, co chwila—	Po dwie — po dwie —
Do opuszczonej przez Orfeja liry,	I szmerząc z cicha:
W której się rzutu moc z pieśnią przesyła:	„Zaczęłaż on
[sila:	Uderzać w ton?..
I rozmawiają z sobą struny cztery,	Czy taki Mistrz... że gra... choć
	[odpycha?”



III.

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderykul	Z słoniowej kości...
Którę ręką dla swojej białości	I byłś jak owa postać, którą
Alabastrowej, i wzięcia, i szyku,	Z marmurów łona,
I chwiejnych dotknięć, jak strusiowe	Niżli je kuto,
pióro —	Odejną dłuto
Mieszają mi się w oczach z klawiaturą	Geniuszu — wiecznego Pigmalią!

V.

I była w tym Polska, od zenitu	Taż sama zgoła,
Wszchedoskonołości Dziejów	Złotopszczoła...
Wzięta tęczą zachwytu —	(Poznalciżebym ją na krańcach by,
Polska — przemienionych kołodziejów!	tu!...)

VI.

I — oto — pieśń skończyłeś — i już	O niedośpiewaną chęć,
więcej	I trącając się z cicha
Nie oglądam Cię — — jedno słyszę	Po ośm — po pięć —
Coś?... jakby spór dziecięcy...	Szmerzą: „Począłże grać? czy nas od-
— A to jeszcze kłóć się klawiszę	pycha?...“

VIII.

Oto—patrz, Fryderykul,.. to Warszawa:	Owdzie patrycjalne domy stare
Pod rozplomienioną gwiazdą	Jak Pospolita—Rzecz,
Dziwnie jaskrawa — —	Bruki placów głuche i szare
Patrz, organy u Fary, parz! Twoje	I Zyguntowy w chmurze miecz.
gniązdo:	

IX.

Patrz!... z zaułków w zaułki	Zapłonął znów — — i oto pod ścianę
Kaukazkie się konie rwą,	Widzą czołami ożałobionych wdów
Jak przed burzą jaskółki,	Kolbami pchane — —
Wyśmigając przed pułki	I znów widzę, acz dymem oślepian,
Po sto — po sto —	Jak przez ganku kolumny
— Gmach zajął się ogniem, przyszał	Sprzęt podobny do trumny
znów,	Wydźwigają... runął... runął... Twój
	fortepian

X.

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu	Polskę przemienioną kołodziejów —
Wszchedoskonołości Dziejów	Ten sam — runął — na bruki z granitu!
Wziętą, hymnem zachwytu —	

Lecz Ty?— lecz ja? — uderzmy w sądne	Jękły głuche kamienie:
pienie,	Ideał sięgnął Bruku — — “
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!	

Romantyczna historia lampy

Pierwszym światłem roznieconym przez człowieka było ognisko. Przy nim piekł zwierzyne i ogrzewał się podczas chłodu.

Lampą ludzi pierwotnych był kamień, napełniony tłuszczem, w którym zanurzono knot. Ludy żyjące nad morzem, zamiast kamienia używali muszli. Gdziekolwiek spotykamy ślady starych cywilizacji na Morawach, Cyprze, w Kornwalii, na Hawajach i Alasce, niezmiennie znajdujemy owe pierwotne lampy, w kształcie kamiennych miseczek. Wykopaliska w Ur w Chaldei (w tych to okolicach pisał niedługo biblijny Abraham swe trzody owiec), około 2.500 lat przed Chrystusem, też zawierają lampy o podobnym kształcie, tylko wykonane z alabastru. Starożytne miasta, jak Teby i Memphis, Babilon i Niniwa, były oświetlane podczas uroczystości lampami z brązu, w kształcie głębokich waz, napełnionych tłuszczem.

Świece wynaleziono znacznie później. Po raz pierwszy czytamy w historii, że używano ich w Bizancjum na 400 lat przed Chrystusem. Księgi biblijne wspominają wprawdzie dużo wcześniej o 7-ramiennych świecznikach, lecz z opisu ich wynika, że mowa jest o lampach z pływającymi knotami, jakie do dziś palą się w naszych kościołach.

Tłuszcz zwierzęcy jako paliwo do oświetlania był znany pod najróżnorodniejszymi postaciami wszystkim ludom. W niektórych okolicach przetrwał w swej najprymitywniejszej formie aż do 19 wieku. Rybacy na Wyspach Szetlandzkich używali niedługo zamiast lamp oliwnych... małych tłustych ptaszków, zwanych petrole. Przez szyjkę i brzuszek ptaszka przewlekano knot z mchu, a nóżki i ogon umocowywali na podstawie z gliny i lampa była gotowa. Następnie zapalali knot. Mieszkańcy Afryki i Nowej Zelandii używali jako lamp pewnego gatunku oleistych ryb.

Tak więc od zamierzchłych czasów, zasadnicza konstrukcja lampy pozostała prawie bez zmian. Dopiero w roku 1784 fizyk szwajcarski, Aime Argend, skonstruował bardziej nowoczesny palnik. Ale pół wieku minęło, zanim wynalazek jego został rozpowszechniony.

Prawdziwy przewrót w oświetleniu wywołało dopiero zaprowadzenie lamp gazowych w 19 wieku.

Nam, dawno przywykłym do miast jasnych nocą tak prawie jak w dzień, trudno sobie po prostu dziś wyobrazić, jaką zmianę w trybie życia wielkomięskiego wprowadziło jednolite oświetlenie nocą miasta tonącego dotąd w ciemnościach. Moralisci przewidywali wprawdzie stąd jak najgorsze skutki i usiłowali nawet protestować przeciw nocnemu oświetleniu ulic. Ale głosy ich nie znalazły posłuchu.

Wreszcie ostatni, triumfalny etap w hierarchii lampy, to zaprowadzenie światła elektrycznego. Dzisiejsze lampy elektryczne pozwalają na nieskończoną prawie czarodziejską rozmaitość form i materiałów, od metalu i szkła, poprzez tkaniny aż do słomy.

O KRAJU MÓJ...

Jubileusz L. Staffa

W niedzielę odbył się w Warszawie uroczysty obchód jubileuszowy dla uczczenia 50-lecia twórczości poetyckiej Leopolda Staffa. W części programowej wśród wygłaszających okolicznościowe przemówienia zabrali m. in. głos J. Tuwim, J. Iwaszkiewicz i komunistyczny wiceminister kultury i sztuki Sokorski. W części artystycznej artyści scen polskich recytowali utwory jubilata.

Staff, obchodzący równocześnie 70-lecie swych urodzin, odznaczony został komandorią z gwiazdą orderu Odrodzenia Polski. Odniesieniem tym reżim chciał widocznie zatrzeć fakt pominięcia Staffa przy przyznaniu tegorocznej państwowej nagrody literackiej.

Potomstwo: 45 osób.

Małżeństwo chłopskie Józef i Franciszka Melnerowie z Targowiska (pow. Nowe Miasto) z okazji 50-lecia pojęcia małżeńskiego otrzymało Złoty Krzyż Zasługi jako wyróżnienie za wychowanie licznego potomstwa.

Jubilaci mają 7 synów, 7 córek, 25 wnuków i 6 prawnuków.

Wyjątek z listu

W liście do redakcji pewnego pisma jedna z interesantek skarży się na panujące porządki w jakimś urzędzie krajowym:

„Obywatel woźny był niedostępny, informacji w ogóle nie udzielał. Obywatelka sekretarka rozmawiała długo przez telefon. Obywatelka maszynistka „robiła sobie twarz“. Obywatel referent czekał na naczelnika. Obywatel naczelnik czekał na dyrektora. Obywatel dyrektor był na konferencji. Ja czekałam pół dnia i nic nie załatwiłam.

Wychodząc, zauważyłam na ścianie wielką tablicę z nazwiskami „przodowników pracy“.

Drażliwy sposób na pijaków

Obmyślane są najbardziej wyszukane środki przeciwko pladze pijaństwa. Stosuje się publiczne ogłaszanie nazwisk w gazetach, ohozy pracy, ograniczenie sprzedaży alkoholu. Na pomysł dość drażliwy wpadła Rada Miejska w Tczewie, gdyż zaproponowała, by pijaków przymusowo zatrudniać przy oczyszczaniu ulic miasta.

W rezultacie obrazili się zamiataacze ulic i złożyli protest.

Koliber

Listy

Drodzy — Druhny i Druhowiel

Żaluję szczerze, że mając wezwanie na kurs starszoharcerski w Wolfsburgu nie mogłem być jego uczestnikiem. Niestety, zbyt późno zawiadomienie mnie o kursie uniemożliwiło uzyskanie urlopu z pracy. Nie tracę jednak pogody ducha, bo cóż tu dużo mówić; myśli i uczuć, dążących do wspólnego celu ludzi, odległość zmienić nie potrafi, a do porozumienia się wzajemnego można się posłużyć instytucją zwaną oficjalnie pocztą. Tej też instytucji proszę podziękować za stratę kilku cennych chwil nad czytaniem moich wypocin.

Jedną z szeregu myśli, nurtujących „Żurawie“ (nazwa Kręgu, do którego należą), jest kwestia koedukacji w Kręgach Starszoharcerskich. Ja osobiście, patrząc na wszystko może przez okulary młodzieńczej lekkomyślności, koedukację w Kręgach uważam nie tylko za właściwą, ale może nawet do pewnego stopnia — konieczną.

Postaram się w możliwie krótkim zarysie uargumentować to, co powiedziałem.

Jednym z pierwszych argumentów, przemawiających za koedukacją, jest następujące zagadnienie: Młodzież w wieku członkin-członków Kręgów Starszoharcerskich, szczególnie teraz po wojnie, nie ma jeszcze mocno skryształizowanych podstaw etycznych i potrzebuje odpowiedniej atmosfery, aby je ugruntować. A przecież właśnie w tym wieku kontakty z przedstawicielami odmiennej płci, wzajemne się poznawanie, są zjawiskiem naturalnym. Młody człowiek nie znajdując często

w swym otoczeniu ludzi o mocno sformułowanej etyce, a skazany na ich towarzystwo i wpływ, łatwo może się wypaczyć, nawet złać. W Kręgu koedukacyjnym ewentualność ta nie istnieje. Starszy harcerz, czy harcerka, mając w swym najbliższym otoczeniu, prawie rodzinę (bo przecież za taką chce uchodzić każdy dobry Krąg), możliwość, powiedzmy szczerze, zabawienia się od czasu, a jeszcze szczerzej — po flirtowaniu w granicach przez etykę i kulturę towarzyską dozwolonych, znajduje naturalne warunki wyzicia się i na tym polu. No, a przecież najważniejsze jest, oczywiście, wzajemne poznanie się i nabranie do siebie szacunku poprzez wspólne przeżycia i razem wykonane prace, szczególnie społeczne. I tu widzę najbardziej konkretną wartość koedukacji, która pozornie moralnie szkodliwa, właśnie jest momentem ugruntowania podstaw moralnych.

Nie trzeba chyba przekonywać, że współpraca starszych harcerzek ze starszymi harcerzami jest konieczna, jeśli organizacja ma być społecznie naprawdę użyteczna. A w wypadku organizowania oddzielnie jednostek męskich, oddzielnie żeńskich, nigdy nie udałoby się postawić tej współpracy na właściwym poziomie. Nie byłoby to naprawdę harcerskie współzycie, jak tego mamy często dowody w hufcach harcerki i harcerzy, gdzie pracują oddzielnie dwie organizacje. Oczywiście, że dla młodzieży z drużyn ten system właśnie jest napewno lepszy. Ważne jest i to również, że harcerki liczebno na ogół w mniejszości, nie mo-

głoby szczególnie w niewielkich skupiskach stworzyć własnych silnych jednostek, a może i wykazywałybyśmy inicjatywy (choć, teraz mi się dostanie), czy chęci ryzyka, a te momenty w życiu społecznym odgrywają wielką rolę.

Nie można również pominąć milczeniem i pewnej atrakcyjności pracy w koedukacji. Gdybyśmy zdecydowanie odstąpili od koedukacji, na pewno szeregi nasze z koniecznością przerezedziłyby się, bo niektórzy członkowie Kręgów przeszliby do innych organizacji, gdzie mieliby możliwość towarzyskich kontaktów z płcią odmienną. I wcale nie dlatego, że byłiby to „kobieciarze”, czy „flirciarki”. Na pewno nie!

Jest jeszcze jeden argument, wcale nie mniej, a może właśnie więcej przemawiający za koedukacją, a mianowicie wartość społeczna Kręgu koedukacyjnego, jego większa użyteczność. Po prostu przez zwiększenie możliwości pracy społecznej, przez większą rozmaitość możliwości tej pracy, Krąg koedukacyjny ma szansę być użyteczniejszym dla otoczenia. Bo przecież nie podejmie się jednostka męska wydatniejszej współpracy np. z przedszkolem, czy sierocińcem dla małych dzieci, a znowu nie będą druhy, choćby najbardziej emancypowane, pomagały przy budowie domu ludowego. A jeśli by chciały, czy chciały to robić, będzie to tylko praca społeczna na „hurra”, bez właściwego podkładu i wartościowej wartości. I tu nie pomaga setki dyplomów, sprawności i kursy. Każdy musi i powinien robić to, do czego

go jest najbardziej predystynowany, do czego po prostu przewidziawszy jest stworzony. A właśnie jednostka koedukacyjna ma możliwość solidnego wykonania wszelkich prac, bo dysponuje bardziej wszechstronnym materiałem ludzkim i ma szansę właściwego zgrania współpracy młodych kobiet z młodymi mężczyznami.

Nawiasem muszę wspomnieć, że przecież jedną z poważnych form pracy społecznej Kręgu może stać się teatr, czy żywy dziennik, czy jakkolwiek inna forma tego typu. A wszędzie tu trudno sobie wyobrazić podobne imprezy bez współudziału zarówno dziewcząt, jak i chłopców, bo przecież czasowy teatr greckiego minęły już dość dawno...

Więcej argumentów (czy grzechów) nie pamiętam narazie, a przy tym jest druga po północy i sądzę, że trzeba odpuścić, więc nie pozostaje mi nic innego, jak uwolnić Druhu i Druhów od dalszego kłopotu czytania mojej „pracy”.

„Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie...”

Mogę spodziewać się chyba wszystkiego najgorszego za szerzenie herezji w Starszym Harcerstwie, ale tym nie mniej listu od Was spodziewam się również i wierzę, że będzie on dla mnie, jak również i dla naszego Kręgu — zdarzeniem.

Pozostaję z naszym pozdrowieniem

Czuwaj!

Szulc Jerzy
Krąg Starszoharcerski „Żurawie”

KOEDUKACJA

(Odpowiedź na list Dha Jerzego Szulca)

Kochany Druhu!

Żałuję i ja szczerze, że z przyczyn niezależnych ode mnie nie mogłem być uczestnikiem na kursie starszoharcerskim w Wolfshagen. Natomiast cieszy mnie niezmiernie, że mogłem

choć na jeden dzień pojechać tam, widzieć się ze wszystkimi i przeżyć kilka chwil razem ze starymi „wygami” harcerskimi.

Tam to miałem możliwość przeczytania listu, który Druh napisał do uczestników kursu. Zagadnienie, jakie Druh

porusza w liście swym, zainteresowało i mnie.

Mówi się już od dawna na temat koedukacji w Kręgach Starszoharcerskich, jednakże myśl ta stała na rozdrożu i nie wie, w którym kierunku ma kroczyć dalej.

Podjąłem się przeto w kilku słowach odpowiedzieć Druhowi na list Jego. Lepiej nawet będzie jeżeli powiem, że przyłączam się do frontu Druha, aby z Nim wspólnie przedyskutować, dobrze przetrawić, potem zdobyć innych zwolenników i z nimi jedną siłą uderzyć na ten drugi front (a czy on będzie wielki — to okaże się w praniu).

Druh zastanawia się narazie nad dwoma argumentami, które przemawiają za koedukacją w Kręgach Starszoharcerskich, aczkolwiek nie uchyla się od tego, że jest ich wiele więcej. O tak — argumentów takich możemy dziesiątki podawać, ale wprowadzenie ich w czyn jest rzeczą niezmiernie trudną — (pytam się, czy według Druha nie?).

Jeśli chodzi o argument pierwszy, który Druh stara się nam wyjaśnić, mianowicie o młodzieży w wieku członkowskim, którzy nie mają mocno skrytalizowanych podstaw etycznych i potrzebują odpowiedniej atmosfery, chciałem się zapytać, czy Druh uważa to naprawdę za stosowne, aby młodzież taką wciągnąć do Kręgów Starszoharcerskich? Czy Druh nie uważa, że dla młodzieży takiej znajdują się inne organizacje, mające za zadanie wypełniania tych luk, które tkwią u ludzi już dorosłych (młodzież ta jest ludźmi dorosłymi). Ja uważam, że Krąg Starszoharcerski, jak sama nazwa wskazuje „Starszoharcerski”, jest organizacją dla harcerzy. Trudno mi również zroz-

mieć takie wyrażenie ogólnie używane jak np. „kandydat w Kręgu”. Ja przypuszczam, że zakładając Krąg zawiązuje się go z harcerzami i następnym członkiem przybywającym do Kręgu jest harcerzem.

Jeśli chodzi teraz o koedukacyjny Krąg Starszoharcerski, którego Druh i ja narazie jesteśmy gorącymi zwolennikami, ja osobiście wyobrażam sobie następująco: harcerki i harcerze — pomimo że są harcerzami — dobierają się tak, aby praca, której podejmują się, nie sprawiała im trudności, a o ile są jakies przykazy, mogli pokonywać je łatwo. Są harcerki i harcerze, którzy nie dorosli do koedukacji, tymi są właśnie ci myślący o niewinnym flircie. W Kręgu koedukacyjnym powinny znajdować się te osoby, które wiedzą, co to jest pogoda harcerska, humor harcerski, jak żyć po harcersku — a nie flirt! Druh pozwoli, że przystość jedną z uwag Piskorskiego Tomasa, a wtedy może dojdziemy do porozumienia: „W szeregach Kręgu znaleźć się winni tylko druhy i druhowie na pewnym określonym poziomie etycznym”, a „kwestia doboru członków w Starszym Harcerstwie jest jednym z najważniejszych w nim zagadnień”. To zagadnienie nas właśnie interesuje, a to, że ktoś przez wojnę obniżył swój poziom — może teraz posłuchać dobrych rad harcerza lub brać przykład z niego. Pewien przedstawiciel świata dyplomatycznego powiedział kiedyś: „nie ruszaj tego, co czuło bo zaczniesz się sam psuć”, a są ludzie, których wojna jednak nie zepsuła, Druhu.

Następnie Druh wspomina, że gdybyśmy zdecydowanie odstąpili od koedukacji, szeregi nasze przerezedziłyby się. O nie, Druhu, prawdziwa harcerka i prawdziwy harcerz nie oglądają

się tak szybko na inne organizacje z tego tylko względu, że tam mężczyźni czy kobiety znajdują się. Harcerki i harcerze szukają właśnie dróg, gdzie myśli się i mówi po harcersku, a jedną z tych dróg jest koedukacyjny Krąg Starszoharcerski.

Następnie, jeśli chodzi o drugi argument Druha, popieram w całej pełni. Właśnie praca społeczna przede wszystkim powinna być wytyczną koedukacyjnych Kręgów Starszoharcerskich. A jakiego rodzaju pracę Kręgi sobie obiorą, jest rzeczą ich samych.

To byłoby może wszystko, co chciałem Druhowi odpowiedzieć, a o ile byłem w niektórych wypadkach zgryźliwy, proszę mi wybaczyć i proszę nie zapominać, że kij ma dwa końce —

proszę zatem odwrócić ten drugi koniec i... mnie po plecach—a nie obrażę się na pewno.

Mam naturalnie prośbę jeszcze do Druha, o ile jest możliwe, w następnym liście, o który bardzo proszę, omawialibyśmy jedno tylko zagadnienie, dotyczące koedukacji w Kręgach starszoharcerskich, np. „Kierownictwo w koedukacyjnym Kręgu Starszoharcerskim“, dobrze?

Oczekuję odpowiedzi, pozdrawiam Druha i wszystkich członków Jego Kręgu.

Czuwaj!

Jan Janowski

Krąg Starszoharcerski „44“

Odpowiedzi Redakcji

Pan M. B. — Wentorf. — Artykułu Pańskiego nie możemy zamieścić, gdyż nie porusza on zagadnienia, mogącego interesować ogół naszych czytelników.

Pan J. — Hannover. — Przeczytał Pan w „Polaku“, iż p. J. M. został mianowany „Komendantem Głównym ZHP w Niemczech“ i zapytuje się Pan, czy jest to funkcja regulaminowa w naszej Organizacji. Wyjaśniamy, że nie ma takiej funkcji i jest to pomyłka, wynikająca z nieznamośności obowiązującej terminologii. Według Regulaminu, uchwalonego przez Naczelną Radę Harcerską w dniu 2.2.1948 dla Związku Harcerstwa Polskiego, działającego poza Krajem, Organizacja nasza składa się z trzech równorzędnych sobie członów, tj. Organizacji Harcerzek, Organizacji Harcerzy i Organizacji Starszego Harcerstwa. W Władzach Naczelnych ZHP, działającego poza Krajem, te trzy gałęzie Ruchu reprezentują: Naczelnik Harcerzy poza granicami Kraju, Naczelniczka Harcerzek poza granicami Kraju i Kierownik Starszego Harcerstwa. Na poszczególnych terenach odpowiednimi Władzami są: Komendantka Harcerzek Obszaru, Komendant Harcerzy Obszaru i Kierownik Starszego Harcerstwa Obszaru.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“
złożyli:

Phm. A. S. Jezierski (Wentorf) 6 DM

Manuskrypty Redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo do poprawek i skrótów.

Wydawca: POLISH SCOUT PRESS. Redakcja: hm. Władysław Dębski
(20 a) Bad Münder (Deister), Ziegenbuche 6. Tel. 378.

